Nr. 162. We Lwowie, środa dnia 13 czerwca 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg: w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Owoce germanizacji.

Lwów 12 czerwca.

Pod powyższym tytułem zamieścił „Siewiernyj Kurjer" następującą korespondencję z Poznania, datowaną d. 22 maja, a podpisaną pseudonimem „Swój":

„Dość rozpowszechniony jest przesąd, że Niemcy, germanizując ludność, zamieszkałą na kresach, dają jej w zamian wysoką cywilizację, podnoszą ją do ogólno-ludzkiej kultury i t. p. Dość jednak poznać istotny stan rzeczy u nas, w Poznańskiem, Prusach Zachodnich lub na Szląsku Górnym, aby przekonać się o olbrzymiej szkodzie, jaką przynosi germanizacja prawdziwej kulturze i wszelkim ideom postępowym.

Najpierw należy zauważyć, że specjalnie pruska kultura we wschodnich prowincjach państwa ma bardzo mało wspólnych cech z drogocennymi skarbami narodowego ducha niemieckiego. Nie! — ta „cywilizacja", którą narzucają nam tutaj z góry, to specjalna cywilizacja junkrów i biurokracji, która pragnie opanować społeczeństwo na niekorzyść szerszych mas ludowych. Można zauważyć, że cywilizacja pruską wprowadza jednak w dzielnicach kresowych przymus szkolny. Tak, to prawda: ale nie należy zapominać, że przymus ten dla polskiego dziecka stanowi źródło prawdziwych tortur i męczarni. Nie umiejąc słowa po niemiecku, dziecko polskie wstępuje do szkoły, w której nauka jest prowadzona w sposób, przyjęty w zakładach naukowych dla głuchoniemych. Nauczyciel i uczniowie nie rozumieją się nawzajem. Nauczyciel bierze do rąk lub rysuje kredą na tablicy jakiś przedmiot i mówi jego nazwę po niemiecku. Dzieci powtarzają głośno nazwę przedmiotu, dopóki jej nie zapamiętają. Można sobie wyobrazić, ile czasu przejść musi, ile linij bywa połamanych o mało pojętne głowy uczniów, dopóki się nie nauczą po niemiecku przynajmniej tyle, aby módz przystąpić do nauki, jak się należy. Rzecz naturalna, że z takiej nauki wynika niewielka korzyść i chłopiec opuszcza szkołę prawie w takim samym stanie rozwinięcia umysłowego, jak i przed wstąpieniem do niej, a wbitą do głowy naukę niemiecką zapomina w możliwie krótkim przeciągu czasu.

Jeśli dodać wszystkie upokorzenia, które znosić musi dziecko polskie z powodu swego pochodzenia nieniemieckiego, jeśli dodać hańbiące kary i deski z napisami: „Ja, niegodziwy łobuz, ośmieliłem się mówić po polsku", wieszane na szyjach winowajców, — to otrzymamy rzeczywiście zadziwiający obraz specyficznej „cywilizacji" pruskiej.

Jakie elementy zresztą występują w charakterze działaczy sprawy niemieckiej w polskich prowincjach Królestwa Pruskiego? Pruski urzędnik, przeniesiony do Poznańskiego, wie, że go przysłano tam nie w celu pilnowania legalnego stosowania praw obowiązujących, ale w celu germanizacji ludności miejscowej. Taki pan wie dobrze, że władza wyższa przebaczy mu każde nadużycie, jeżeli dowiedzie swej gorliwości w rozwijaniu „ducha pruskiego". To, co wolno na całym obszarze Niemiec, jest zabronione w prowincjach wschodnich. Swoboda zebrań, stowarzyszania się jest zagwarantowana w konstytucji dla wszystkich obywateli niemieckich, ale faktycznie korzystają z niej tylko Niemcy.

Uniwersytetu — owego naturalnego ogniska prawdziwej cywilizacji nie ma ani w Poznańskiem, ani w Prusach Zachodnich. Rząd rozumie bardzo dobrze, że nawet niemiecki uniwersytet w polskich prowincjach zawsze będzie stanowił środowisko dla polskiego życia umysłowego, dlatego też odmawia stanowczo swego zezwolenia na założenie wyższego zakładu naukowego w Poznańskiem.

Tym sposobem należy zaznaczyć przedewszystkiem ogólny upadek kultury w polskich prowincjach pruskich, dzięki germanizacji szkoły, przedewszystkiem szkoły początkowej. Oprócz nauki czytania i pisania, oraz elementarnych wiadomości z katechizmu, dziecko polskie nic absolutnie ze szkoły niemieckiej nie wynosi. W gimnazjach Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich rząd czyni tyle wysiłków w celu germanizacji młodzieży, że dla prawdziwej nauki niewiele pozostaje. Dodać należy, że dziecko polskie, oprócz obowiązkowej pracy w szkole, musi tracić dużo czasu na naukę pozaszkolną. Im więcej element polski podlega prześladowaniu w samej szkole, tem silniej młodzież polska czuje potrzebę uczenia się języka polskiego, literatury polskiej i historji polskiej poza szkołą. Wynika z tego strata czasu, która odbija się fatalnie na zdrowiu uczniów i na ich wykształceniu ogólnem.

Porównywując położenie Poznańskiego z położeniem, w jakiem prowincja ta znajdowała się czterdzieści lat temu, należy przyznać, że w ogólnem znaczeniu kulturnem daje się spostrzedz wielki krok wstecz.

Ludność polska, doprowadzona barbarzyńską germanizacją do nienawiści ku wszystkiemu, co jest niemieckie — nienawiści, rozpalanej wciąż nowemi zaczepkami hakatystów i projektami rządu pruskiego, zaczyna teraz usuwać się nawet od takich prądów i wpływów niemieckich, które niewątpliwie mogłyby mu przynieść korzyść.

Oto są skutki germanizacji, które nietylko nie dopięły założonego celu, nietylko nie zamieniły Polaków na Niemców, nie zmniejszyły liczby ludności polskiej, lecz wykopały pomiędzy dwiema narodowościami głęboką przepaść, której nigdy i niczem nie uda się zapełnić."

Cytując ów artykuł dodaje „Słowo warszawskie" od siebie, a raczej od całej prasy polskiej, następującą słuszną uwagę:

„Drukując niniejszą korespondencję, pragniemy stwierdzić fakt, jak niesłuszny jest zarzut „zajadłej stronniczości", uczyniony nam przez redakcję „Siew. Kurjera" i zaznaczyć, że niezależnie od różnicy poglądów, będziemy podnosili zawsze bezstronność „Siew. Kurjera", o ile ten rzeczywiście zechce być bezstronnym i w innych kwestjach, nas obchodzących. Nie mamy nic przeciwko krytyce stosunków galicyjskich: chodzi nam tylko o to, aby krytyka taka była spokojna, objektywna i nie wywołana względami walki pomiędzy galicyjskiemi stronnictwami politycznemi, na rzecz i korzyść wyłączną jednego z nich, lub prowadzona w celu zohydzenia Polaków w ogólności".

Stan zasiewów.

„Rolnik", na podstawie relacyj, nadesłanych do komitetu „Galic. Towarzyst. gospodarskiego", donosi:

Z początkiem czerwca stan ziemiopłodów przedstawiał nie wiele więcej pocieszający obraz, jak przed 2 tygodniami, a fatalne skutki mrozów z 11 i 12 maja, dopiero co dzień wyraźniej na jaw wychodzą. Po zimnach w połowie maja nastąpiła posucha, która zwłaszcza we wschodnich powiatach wegetację bardzo powstrzymuje.

Rzepaki wcześniejsze na Podolu, np. w okolicy Trembowli, zmarzły w kwiecie i nic z nich nie będzie; trochę późniejsze także ucierpiały mocno, kwitną nierówno i mało, wogóle zatem zdaje się, że chybią.

Oziminy bardzo niejednakowo się przedstawiają. Pszenica powstrzymywana w wegetacji, wcześniejsza znacznie lepsza, żyto ozime ile nie przeorano, pospolicie mniej dobre, wykłosiło się już, wcześniejsze również lepsze i zaczęło kwitnąć. Na Podolu zazwyczaj na czarnoziemiach gorsze, na glinkach lepsze.

Jare zboża, ogólnie średnie, przy ziemi się trzymają z powodu posuchy: kukurydza wszędzie dobrze zeszła.

Ziemniaki wschodzą dopiero i z powodu posuchy idą bardzo tępo: to samo można powiedzieć o burakach, których wcześniejszy wysiew w wielu okolicach przepadł, bo pozamarzały.

Co do paszy, to złe wiadomości prawie zewsząd nadchodzą. Tak np. z pod Chodorowa pisze p. J. K.: „Koniczyny prawie zniknęły wszędzie i tylko tymotka w nie wsiewana utrzymała się: lucerniki bardzo mocno ucierpiały, łąki tępo rosną, żółcieją zamiast się zielenić, słowem, „Planeta Merkury kiepsko wróży z góry, zdaje się, że będzie mało paszy i kaszy, ale za to podatki i wydatki, pomimo suszy i mrozów, rosną, wypróżniając do dna kieszenie rolników."

Mrozy majowe nie oszczędziły i lasów: dęby, jesiony, buki, nawet świeże młode pędy jodeł przemarzły; lasy liściaste smutny do niedawna przedstawiały widok, sterczące nagiemi gałęziami.

W sadach szkody ogólnie mniejsze, niż się zrazu zdawało. Najwięcej chyba ucierpiały wiśnie, u których nawet pozornie zdrowe zawiązki owoców, wewnątrz zczerniały i poodpadają niezawodnie.

Korespondencje.

Zakopane 7 czerwca.

Habemus papam. Komisarz rządowy dnia 1 bm. przybył do Zakopanego. Jest nim p. Tadeusz Piątkiewicz. Oczy wszystkich w obecnej chwili zwrócone są na p. Piątkiewicza. Ma on wszelkie środki — nie wątpimy, że będzie miał i wolę...

Tymczasem inicjatywa prywatna ludzi, stale lub czas dłuższy tu zamieszkałych, nie spoczywa. Do takich właśnie objawów żywotności inicjatywy prywatnej niewątpliwie zaliczyć należy powstające stowarzyszenie uczącej się młodzieży polskiej, pod nazwą „Pomocy bratniej". Stowarzyszenie to ma na celu ułatwienie pobytu i kuracji w Zakopanem niezamożnym uczącym się, przez wydawanie pożyczek bezprocentowych i bezterminowych na koszta kuracji, przez wyrabianie pewnych ustępstw od cen, pobieranych zwykle w pensjonatach za utrzymanie, dostarczanie bezpłatnej porady lekarskiej, a wreszcie wyszukiwanie lekcji i zajęć płatnych. Jeżeli zważymy, jak wielkie spustoszenie czyni nieleczona gruźlica wśród uczącej się młodzieży dużych miast naszych, to będziemy w możności ocenić doniosłość nowej instytucji. Na czele zawiązującego się komitetu stanęło dwóch lekarzy tutejszych: dr. Marjan Hawranek i dr. Józef Żychoń. Stowarzyszenie w tym czasie właśnie uzyskuje zatwierdzenie namiestnictwa, przeto już w sezonie bieżącym rozpocznie swoją działalność. Sądzimy, że znajdzie odpowiednie poparcie u ogółu naszego.

Przy kościele parafjalnym powstała nowa kaplica z fundacji p. Zygmunta Gnatowskiego, pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Zakopane na potrzeby swoje posiada aż nadto świątyń, w porównaniu daleko więcej, niż np. Warszawa; nie wspominałbym jednak o tym nowym kościele, gdyby nie to, że jest on pod względem artystycznym istnem cackiem stylu zakopańskiego. Słusznie rzekł podczas aktu poświęcenia kaplicy proboszcz miejscowy, ks. Kaszelewski, że „kaplica ta, co pierwotnie miała być skarbcem kościelnym, pod genialnem tchnieniem artysty-Polaka zmieniła się w skarbiec sztuki narodowej".

Artystą tym jest Stanisław Witkiewicz.

Pożar „Dworca Tatrzańskiego", jaki się zdarzył w styczniu rb., wyrządził wielką krzywdę Zakopanemu, pozbawiając go jednej z największych sal balowych i koncertowych. Brak ten szczególnie będzie się dawał odczuwać w czasie sezonu, kiedy ani dzień jeden nie przechodzi bez jakiejś zabawy publicznej. W części chociaż, brak ten zapełni sala „Polanki", którą objęło na swój lokal stowarzyszenie „Czytelni Zakopiańskiej". Pomieszczenie to doskonałe dla „Czytelni", gdyż zdala od drogi, posiada salę dużą, widną, z werandami na wszystkie strony i oddzielnym pokojem na bufet. „Czytelnia", bogato zaopatrzona szczególnie w czasopisma polskie, odda wielkie usługi gościom w tegorocznym sezonie letnim.

Listy z wystawy.

Paryż 6 czerwca.

(*Dla gości koronowanych.*)

Wspaniały pałac, który należał dawniej do miljonowego dentysty, dra Evansa, obecnie rząd francuski wynajął i urządził dla gości koronowanych, którzy przybędą do Francji w gościnę podczas wystawy tegorocznej.

Pałac ten leży przy Avenue du Bois de Boulogne, między laskiem a Łukiem tryumfalnym na placu Gwiazdy. Otacza go ogród, pełen bzów, rododendronów i innych kwiatów, z którego prowadzą do apartamentów parterowych kamienne szerokie schody z marmurową drogocenną z obydwóch stron poręczą. Sień jest w stylu Henryka II.: wchodzi się z niej do wielkiego salonu w stylu Ludwika XV, obitego całkowicie różową brokatelą, ozdobionego rozwieszonymi po ścianach gobelinami. Na podłodze gruby dywan: meble w takim samym stylu, autentyczne z tamtej epoki, z rzeźbionego i złoconego drzewa. Na wspaniałym kominku stylowy także zegar sewrski. Na lewo fumoir, obity jedwabną materją barwy starego złota; na prawo, bogaty salon oficerski. Na aleję wychodzi jeszcze gabinet, w stylu Ludwika XV trzymany, także jedwabiem vieil or wytapetowany. Wszędzie na drzwiach ciężkie portjery ze złoceniami, wszędzie też rozstawione pyszne wazony na kwiaty. Jest i oranżerja, a obok niej, jeszcze także na parterze, sala jadalna na trzydzieści osób, z obiciami koloru czerwonej miedzi, na tle złotem.

Po schodach całkowicie marmurowych, z płyt najdroższych i najpiękniejszych gatunków, wchodzi się na pierwsze piętro. Tam na lewo znajduje się buduar w stylu Ludwika XVI, obity zielonym jedwabiem, jasny, wesoły; po środku — wielki salon o trzech oknach w stylu Ludwika XV: wreszcie — t. zw. „pokój królewski", ten sam, w którym szukała schronienia cesarzowa Eugenja, obrócony na sypialnię królów i książąt. Wspaniały ten pokój wybity jest cały żółtym adamaszkiem, ma takież portjery i czysto koronkowe firanki u okien. Umeblowany jest w stylu empire. Łoże jest z rzeźbionego artystycznie drzewa, całe złocone, z baldachimem jedwabnym, spadającym z również rzeźbionego i złoconego portyku; pościel jedwabna, pysznie haftowana: całość niesłychanie zbytkowna. Dopełniają umeblowania: szezlong z jedwabiu żółtego, takież dwa fotele, umywalnia „Aubusson", dwa okrągłe stoły białe ze złoceniami. Z „pokojem królewskim" sąsiaduje pokój kamerdynera i sala kąpielowa z całem urządzeniem hydroterapeutycznem. Oświetlenie całego pałacyku wyłącznie elektryczne.

Na drugiem piętrze jest siedm pokoji dla oficerów francuskich, którzy będą komenderowani do osoby danego monarchy: cztery pokoje dla służby. Ogółem pałacyk ma do trzydziestu pokoi: ale należy dodać, że dla świty gości koronowanych wynajęty został jeszcze jeden osobny dom w pobliżu przy ulicy Passy.

Nie zapominajmy też o werandzie pierwszego piętra, z której roztacza się przecudowny widok na znaczną część lasku bulońskiego i pól Elizejskich.

Tak to wspaniale „Marjanna" zamierza przyjmować monarchów, którzy złożą jej wizytę; chciałaby zaćmić drugie cesarstwo, które miało także wspaniałe uroczystości też podczas wystawy w r. 1867. Rozumie się, że wszystko: służba, powozy, konie — będzie gościom dostarczone przez rząd francuski. Zwyczajem tylko w tych razach przyjętym, służba będzie nosiła liberję francuską i francuski, a nie inny sztandar będzie zawsze powiewał nad byłym pałacem dra Evansa.

Tołstoj o patrjotyzmie.

Słynny rosyski beletrysta-filozof Tołstoj rozpisuje się w swojem piśmie „Moje pierwsze wspomnienia szeroko o nowoczesnym patrjotyzmie, który potępia zupełnie, nazywając go niechrześcjańskim, niemoralnym i źródłem wojen.

Z powodu tych teoryj, otrzymuje Tołstoj mnóstwo listów, między innemi także od Polaków, broniących patrjotyzmu. Oto wyjątek z odpowiedzi rosyjskiego publicysty na jeden z takich listów:

„Piszesz pan o owych gwałtach, jakich się dopuszczają dzicy, ograniczeni, rosyjscy zwierzchnicy na wierze i języku Polaków i nazywasz Pan to powodem do dążności patrjotycznych: ale ja tego uznać nie mogę. Aby się oburzać na te gwałty i pracować przeciwko nim wszyskiemi siłami, na to nie potrzeba być Polakiem, ani patrjotą, wystarczy być chrześcjaninem. W obecnym razie np. nie będąc sam Polakiem, współubiegam się z każdym Polakiem co do wstrętu dla dzikich i głupich przepisów rosyjskich dyplomatów, jakie wydają przeciwko wierze i językowi Polaków i sympatyzuję także z nimi w życzeniu, aby zwalczać te rozporządzenia, nie dlatego, abym wolał katolicyzm od innej wiary, albo, abym więcej lubił polski język, niż jakikolwiek inny, lecz dlatego, ponieważ staram się być chrześcianinem. I aby tego rodzaju zajścia nie zachodziły ani w Polsce, ani w Alzacji, ani w Czechach, nie potrzeba szerzenia się patrjotyzmu, tylko prawdziwego chrześcjaństwa... Skoro tylko wyznajemy chrzescjaństwo, albo przynajmniej wynikającą z niego równość ludzi, lub szacunek dla godności człowieka, wtenczas patrjotyzm nie znajduje miejsca. Mnie dziwi przytem głównie to, jak mało obrońcy patrjotyzmu uciśnionych ludów rozpoznają, jak szkodliwym jest patrjotyzm właśnie dla ich celów. W czyjem imieniu popełniano i popełnia się wszystkie gwałty przeciw językowi i wierze w Polsce, dzielnicach nadbałtyckich, w Alzacji, Czechach i przeciw żydom w Rosji? Tylko w imieniu tego patrjotyzmu, którego oni bronią".

---

(3)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

ARTURA GRUSZECKIEGO

— Chyba mu nigdzie nie będzie lepiej — wmięszał się do rozmowy dyrektor.

— Tak pan sądzi? — spytała z uśmiechem sztucznego niedowierzania.

— Każdy sądzi według siebie — odpowiedział z lekkim naciskiem.

— A gdzie Elzo twoja towarzyszka?

— Miałyśmy iść do ogrodu, chciałam zobaczyć moje hieljotropy i gloksinie i wstąpiłam po papę.

— Chętnie się przejdę, moje dziecko — rzekł, podnosząc się z fotelu.

— Czy pan radca nie ma więcej poleceń? — spytał dyrektor.

— Nie, panie Scheuer, zaczekaj pan, wyjdziemy razem — i nacisnął guziczek dzwonka elektrycznego, każąc wchodzącemu lokajowi podać sobie kapelusz i laskę.

Przed pałacykiem stanęli obaj, oczekując na panie. Pan Reiner średniego wzrostu, skłonny do otyłości, wydawał się niskim i niezgrabnym wobec wysokiego dyrektora, który ze słodkim uśmiechem mówił, wodząc wokoło oczyma:

— Pan radca stworzył tu istne cudo na tej pustyni.

— Kosztowało mnie też, kosztowało — westchnął, jakkolwiek na twarzy widać było próżność zadowoloną.

— Wyobrażam sobie, panie radco, samo nasadzenie wielkich drzew pochłonęło sumy bardzo znaczne.

— O tak, tak, za ten dom i ogród możnaby kupić ładny majątek.

— Bardzo wierzę — i posłyszawszy szelest sukien odwrócił się, witając z wielką uprzejmością pannę von Wieseburg, towarzyszkę córki pana Reinera, kobietę nie pierwszej młodości, która na widok dyrektora uśmiechnęła się słodko.

— Gdzie Elzo są twoje gloksinie?

— Za fontanną, papo.

Szli razem szeroką ulicą, rozmawiając o pogodzie dnia. Dyrektor chciał pożegnać towarzystwo, by pójść do fabryki.

— Jakto, nie chce pan widzieć moich heljotropów i gloksinji? — zdziwiła się.

— Bardzo chętnie, ale...

— Chodź pan, chodź — przerwał mu pan Reiner z dobrodusznym uśmiechem — fabryka nie ucieknie, a kwiat zwiędnie.

— Pan radca ma słuszność — westchnęła melancholijnie panna von Wieseburg — kwiaty, młodość, znaczenie, wszystko więdnie, zostają fabryki.

— Chciała pani powiedzieć... fabrykanci — zaśmiał się z pewnym przymusem pan Reiner.

— Nie myślałam o ludziach, mówiłam wogóle — odpowiedziała tonem zimnej grzeczności — czy nie miałam słuszności panie dyrektorze? — kończyła, zwracając z współczuciem oczy na niego.

— Zapewne, gdyż wszystko na świecie, nie wyłączając fabryk i fabrykantów starzeje się, z wyjątkiem jednej rzeczy...

— Jakiej? — spytała panna Elza.

— Uczucia — odpowiedział, ogarniając ją rozkochanym wzrokiem.

— Uczucia?? — uśmiechnęła się z ironją — te chyba są mniej trwałe od kwiatów.

— No, no, Elzo, jeszcze jesteś za młoda, aby o tem decydować — dorzucił ojciec.

— Mam papo lat osiemnaście,, więc mogę coś mówić o życiu.

— Ona to życiem nazywa?! — śmiał się ojciec. — Życie to praca, kłopoty...

— I rozczarowania... — dodała panna von Wieseburg.

— Mam i ja swoje kłopoty, a nauka jest także pracą — mówiła z udaną powagą.

— Panna Elza ma słuszność — uśmiechnął się dyrektor — i dziecko pracuje, stawiając domki z kart, lub psując zabawki.

— Pogniewam się na pana — groziła, odymając kapryśnie ładne usta.

Szli obok fontanny. Na cokule stały trzy figury kobiet w starożytnych strojach, wylewające z nachylonych amfor wodę, spływającą z dźwiękiem w obmurowany zbiornik. W promieniach słońca mieniła się woda barwami, panna Elza zbliżyła się, szybko wołając z naiwnością dziecka:

— Ach, jakie to piękne!

Ojciec uśmiechnął się z radosną dumą na ten wykrzyknik, panna von Wieseburg z pobłażliwością łaskawą, a dyrektor oczu nie odrywał od niej.

Panna Elza szybko zdejmowała rękawiczkę i białą, delikatną rękę nadstawiała pod płynący strumień z amfory. Smukła, zgrabna, z włosami jasnemi, ozłoconemi promieniami słońca, łowiąc wodę białą ręką, wyglądała bardzo ładnie.

Panna von Wieseburg spostrzegłszy zachwyt dyrektora, nachmurzyła się i odezwała tonem ostrzegającym:

— Czy tylko woda nie za zimna? może zaszkodzić.

Panna Elza zwróciła do niej twarz uśmiechniętą, rozbawioną, z oczyma rozpromienionemi, mówiąc z kaskadą śmiechu:

— Woda cudowna, taka chłodna, przyjemna... spróbuj pani.

— Dziękuję — odparła zimno.

— Elzo, dosyć już tego.

— Zaraz papo — i po chwili wyjęła batystową chusteczkę osuszając mokrą rękę.

— Bardzo ładna grupa na fontannie — rzekł dyrektor, chcąc tym frazesem zamaskować swe poprzednie zachowanie.

— Tak, wcale dobra grupa, widziałam jednak ładniejszą u moich kuzynów baronów von Liebenthal — zaczęła opowiadać dyrektorowi panna von Wieseburg. Właśnie skończyła, gdy zawołała panna Elza:

— Otóż i moje heljotropy! — i nachylona nad rabatą, napawała się ich delikatną, waniljową wonią.

Stanęli nad koszem tych kwiatów.

— Ładnie pachną — mówił ojciec obojętnie.

— Podoba mi się ich skromność — dodała towarzyszka — takie nikłe, a wonne, mają pod tym względem podobieństwo do fiołków.

— Bardzo ładne — rzekł dyrektor nachylając się.

— A wie pan, jak się te nazywają? — spytała panna Elza, podnosząc swe ładne niebieskie oczy na niego i wskazując na ciemno zabarwiony kwiat.

— Wiem, to heljotrop.

— Ale jak się nazywa? Przecież stal jest stalą, chociaż należy do żelaza.

— Nie wiem.

— Te są: „*Souvenir de Leopold*", a tamte lila różowe nazywają się: „*Jeanne Dumesnil*".

— Będę pamiętał, ale nie wiedziałem, że pani posiada takie botaniczne wiadomości.

— O, moja córka zna się doskonale na gatunkach kwiatów.

— My obie studjujemy teraz botanikę — pospieszyła panna von Wieseburg — to bardzo przyjemna nauka.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Listy z kraju.

Bóbrka 10 czerwca. (*Obchód jubileuszu uniwersytetu Jagiellońskiego. — Wybory do rady powiatowej.*) W naszem mieście także uczczono uroczystym obchodem jubileusz krakowskiej „Almae Matris“. Staraniem rady szkolnej miejscowej odbyło się w czwartek 7 bm. nabożeństwo w kościele i cerkwi miejscowej, poczem publiczność udała się do szkoły, gdzie w pięknie przystrojonej sali, przed połączoną z obu szkół dziatwą i ciałem nauczycielskiem przemówił przewodniczący rady szk. m., gr. kat. proboszcz ks. Dzerowicz w krótkich słowach o znaczeniu uroczystości. Następnie kierownik szkoły męskiej p. Skalecki w pięknie opracowanym odczycie wyjaśnił dziatwie znaczenie uroczystości. Chór dzieci odśpiewał kantatę Urbanka. Uroczystość zakończyła się podziękowaniem, które złożył prezes naszej rady powiatowej p. Niezabitowski przewodniczącemu rady szkolnej miejscowej, za tak piękne uczczenie jubileuszu wszechnicy krakowskiej.

Popołudniu odbyła się w lasku pobliskim, kosztem składkowym, majówka dla dzieci, które pod umiejętnem kierownictwem pp. nauczycielek i nauczycieli doskonale się ubawiły, przyczem i współudział zaproszonych gości przyczynił się do urozmaicenia zabawy.

Oprócz tego wysłano cztery telegramy gratulacyjne na ręce rektora uniwersytetu krakowskiego, mianowicie: od wydziału rady powiatowej. od „Sokoła“, od Towarzystwa kasynowego i od byłych uczniów uniwersytetu krakow., których 4 jest w Bobrce.

Przeprowadzone przed tygodniem wybory 26 członków rady powiatowej bobreckiej dały wynik następujący: a) z grupy gmin wiejskich weszło 6 gr. kat. księży, 5 włościan Rusinów i 1 doktor Rusin; b) z grupy miast wybrani: pp. starszy inspektor podatkowy z Bóbrki Klug, pełnomocnik dóbr chodorowskich Link, dzierżawca dóbr Brzozdowce Korzenny, oraz lekarz dr. Jasilkowski ze Strzelisk; c) grupa większej własności wybrała 7 właścicieli dóbr, notarjusza bobreckiego i pełnomocnika dóbr hr. Potockiego. Ukonstytuowanie się rady nastąpi w bieżącym miesiącu.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem

Djarjusz lwowski.

Środa 13 czerwca.

O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Opowieści Hoffmana,“ opera fantastyczna i „Marta“, opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

„Panorama racławicka“, na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Sroda (13) Antoniego z Padwy. Wschód słońca o godzinie 4 minut 6. zachód o godzinie 7 minut 54.

Mianowania. Namiestnictwo zamianowało komisarzami nadzoru kotłów parowych: starszego inżyniera Jana Jurczyńskiego w Stanisławowie dla powiatów stanisławowskiego i kałuskiego; inżyniera Zygmunta Dawida w Złoczowie dla powiatu kamioneckiego; inżyniera Zygmunta Sobolewskiego w Kołomyi, dla powiatów kołomyjskiego i śniatyńskiego; inżyniera Bronisława Leśniaka w Nisku, dla powiatów niskiego i kolbuszowskiego; adjunkta budownictwa Stanisłowa Rischkego w Stanisławowie, dla powiatów buczackiego i tłumackiego; adjunkta budownictwa Marjana Hoffa w Brzeżanach, dla powiatów przemyślańskiego i rohatyńskiego; adjunkta udownictwa Juljana Paara w Tarnopolu, dla powiatów skałackiego i zbaraskiego; adjunkta budownictwa Kazimierza Sidorowicza w Zaleszczykach dla powiatów borszczowskiego i husiatyńskiego i adjunkta budownictwa Kazimierza Brudzewskiego w Bochni, dla powiatów bocheńskiego i brzeskiego.

Z kolei państwowych. W obrębie stanisławowskiej dyrekcji przeniesieni asystenci: Gwalbert Kropiński z Zaleszczyk do Stanisławowa; Józef Kappelmacher z Nowosielicy do Niepołokowiec i Karol Moskaliuk z Hadikfalwy do Stanisławowa, oraz aspirant Nestor Pawelczuk z Zaleszczyk do Ottynji.

Dalej mianowani aspirantami wolontarjusze: Manes Weisberg w Stanisławowie, Bazyli Bojczuk w Pyszkowcach, Bronisław Dunin w Widynowie, Aleksander Wołosiecki w Sichowie, oraz Mikołaj Gruszka, Jakób Kulman i Michał Staruszewski w Stanisławowie.

Nakoniec przyjęci w charakterze bezpłatnych wolontarjuszy: Maurycy Binzer dla Niżniowa, Michał Dutka dla Stanisławowa i Karol Wojakowski dla Hadikfalwy.

Zjazd koleżeński. Na zjazd koleżeński, który odbędzie się dnia 24 lipca 1900 r. w Brzeżanach, zapraszamy kolegów, którzy w r. 1880 składali egzamin dojrzałości w gimnazjum w Brzeżanach, jakoteż tych kolegów, którzy uczęszczali z nami tylko do wyższego gimnazjum tamże.

Koledzy, pragnący wziąć udział w zjeździe, zechcą podać swój adres na ręce Kazimierza Tychowskiego, adjunkta dyrekcji lasów i domen we Lwowie, poczem program zjazdu podamy do wiadomości.

Dr. Włodzimierz Iwasiecz'o, sekretarz prokuratorji skarbu, *Kazimierz Tychowski*, adjunkt dyrekcji lasów i domen, *Jakób Łysakowski*, koncepista dyrekcji policji.

„Miłośnicy sceny“ — ulicznej. Pewna część towarzystwa t. zw. „miłośników sceny“, składająca się z samych smarkaczów i niedorostków. umyśliła wczoraj w handlu Musiałowicza urządzić demonstrację przeciwko p. Sachorowskiemu, za to, że on robił trudności z wypożyczeniem kostjumów dla „cyrku“, który miał być na festynie na rzecz „miłośników sceny“, w pierwszy dzień Zielonych Świąt. P. Sachorowski pośrednio tylko odmówił był udzielenia kostjumów, gdyż nie mógł odpowiadać za rzeczy, będące własnośną p. Hellera, który tylko artystom teatru zezwolił na ich używanie. Gdy jednak p. Heller, brat dyrektora teatru, zezwolił na wydanie kostjumów, p. Sachorowski te kostjumy wydał. Jednak pewna część „miłośników sceny“ chcących urządzić cyrk, postanowiła sobie urządzić przeciwko p. Sachorowskiemu demonstrację. Panowie ci, nie licząc się z sytuacją, ani z gośćmi, którzy byli u Musiałowicza, pozwolili sobie wejść całą bandą do lokalu i zachować się tam w sposób godny żaków, błaznów i durniów. Przepraszamy czytelników, że te słowa czytają, ale innych użyć nam nie podobna.

Smarkacze ci celują także osobistem tchórzostwem, gdyż na wezwanie jednego z obecnych, ażeby zatrzymali się, aż przyjdzie policja, wszystkie „te bohatery“ ulotniły się w jednej chwili.

Wielki niesmak i oburzenie obecnych, było rezultatem tej afrykańskiej zabawy.

Z rady miejskiej. Otrzymujemy następujące pismo, z prośbą o ogłoszenie tegoż: „Wielmożny panie Redaktorze! W sprawozdaniach dzienników, z ostatniego posiedzenia rady miejskiej lwowskiej, znalazłem wzmiankę, że w mojej nieobecności pan radny Janowicz zrobił mi zarzut, iż głosowałem za przyjęciem oferty Ringhoffera na urządzenie rzeźni miejskiej, pomimo, że jestem akcjonarjuszem Towarzystwa sanockiego fabryki wagonów. Otóż upraszam uprzejmie o sprostowanie wiadomości, podanej przez pana Janowicza, ponieważ wcale nie jestem akcjonarjuszem owego towarzystwa.

Lwów, dnia 11 czerwca 1900.

Z wyrazem prawdziwego poważania

Dr. Stanisław Głąbiński.“

Potargane banknoty. Wczoraj rano znaleziono znowu na ulicy Ossolińskich siedm kawałków banknotów dziesięcioreńskowych, potarganych w drobne kawałki.

Zgłosił się też wczoraj na inspekcji policyjnej, p. Ludwik Pierzchała, nauczyciel szkoły ludowej im. Elżbiety, z doniesieniem, że przed dwoma dniami właśnie w okolicy ulicy Ossolińskich, zgubił 30 zł. i owe szczątki mogą być jego własnością. Kto jednak banknoty potargał — nie wie i to pozostało dotąd tajemnicą.

Zgubiono w ubiegłą niedzielę w parku Kilińskiego, lub na drodze z miasta do parku, kolczyk opalowy, okolony brylantami. Rzetelny znalazca zechce zwrócić go p. Kucharskiej, ulica Sykstuska 56 parter, gdzie otrzyma sowitą nagrodę.

Kupno Grunwaldu. W „Czasie“ dr. Józef Nowak poruszył myśl kupna Matejkowskiego „Grunwaldu“ za pieniądze zebrane ze składek. P. Nowak sądzi, że w Polsce całej znajdzie się 2.500 ludzi, którzy złożą po 10 zł. i w ten sposób zbierze się suma potrzebna na kupno tego arcydzieła. Daj Boże, aby nadzieje p. Nowaka się spełniły i aby to arcydzieło Matejki pozostało u nas. Społeczeństwo nasze powinno złożyć się na kupno tego obrazu.

Wystawa niemowląt. W Wiedniu otwartą zostanie w połowie b. m. wystawa niemowląt, połączona z konkursem dziecinnych piękności. Wystawa uwzględni naturalnie wszystko, co się do karmienia i pielęgnowania niemowląt odnosi. Czas trwania wystawy oznaczono na 3 miesiące.

W szale wyborczym. Z Rzymu donoszą, iż deputowany Lapiasi napadnięty został na dworcu kolejowym w Salami (Sycylja) przez jakiegoś robotnika, który ze sztyletem w ręce rzucił się na niego i zadał mu pchnięcie w szyję. Na szczęście, ostrze ześlizgnęło się po sztywnym kołnierzu i przedarło tylko skórę na ramieniu. Ujęty zbrodniarz zeznał, że miał zamiar zamordować Lapiasiego, ażeby przez to umożliwić wybór na posła innego kandydata.

Straszny wypadek. W Rombach, w Lotaryngji, nastąpiła eksplozja gazów w tamtejszej hucie żelaza, przyczem czterech robotników utraciło życie. Jeden z nich został siłą gazów rzucony do otwartego pieca hutniczego i spalił się literalnie na popiół.

Potworna zbrodnia. W Bilinie, w Czechach, popełnioną została zbrodnia, o jakiej dawno już ludzie nie słyszeli. Córka poważanych i zamożnych rodziców, pna Marja Eichler, spaliła w piecu swoje nowonarodzone dziecię, a jedną ze zwęglonych kosteczek ofiarowała swemu kochankowi, ojcu dziecięcia, na pamiątkę. Po pewnym czasie obudziły się w niej wyrzuty sumienia i sama zbrodnię swoją wyznała. Uwięziono ją i jej kochanka. Śledztwo w toku.

Smierć z głodu. Dzienniki wiedeńskie donoszą o śmierci z głodu żołnierza Rudolfa Anderki, należącego do 100 p. p. stojącego w Cieszynie. Przekroczywszy urlop, z obawy przed karą, uciekł do lasu, gdzie żywił się trawą. Znaleźli go przechodnie na pół nieżywego z głodu. Nie zdołano go utrzymać przy życiu.

Wiadomości osobiste. Radca dworu i prokurator skarbu, dr. Wiktor Korn, był dnia 11 bm. przyjęty na audjencji u cesarza.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się w środę, dnia 13 czerwca o godz. 6 wieczorem.

Seans hipnotyczny. P. Albert Krause z Nowego Jorku, produkował się w poniedziałek wieczorem, w sali hotelu Belle-Vue, eksperymentami z dziedziny hipnotycznej sugestji. „Magnetyzer, hipnotyzer i sugestier“, przydomek urzędowy, jakim p. Krause się posługuje, trąca nieco szarlatańswem i budzi podejrzenie, czy nie chodzi tu raczej o sztuki prestydygitatorskie, aniżeli o psychologiczne eksperymenta. Przyznać jednak trzeba, że podejrzenie takie w tym wypadku byłoby niesłuszne.

P. Krause produkował się w mieście naszem także w domach prywatnych, w zamkniętych kółkach, gdzie wszelkie złudzenie z góry było wykluczone. Na jednem z takich seansów, mieliśmy sposobność przekonać się naocznie o nadzwyczajnej rutynie, biegłości i pewności, z jaką p Krause wywołuje zjawiska z dziedziny sugestji i somnambulizmu. Media swoje wybiera p. Krause z pomiędzy publiczności, o ile się takowe dobrowolnie zgłaszają. Na seansie prywatnym nie ulegało wątpliwości, że doświadczenia robione na osobach dobrze znajomych, wywołane są siłami przyrody, a nie sztucznem złudzeniem. Poznać z bliska, a ewentualnie i doświadczyć na sobie tajemniczych tych zjawisk, które nauka uznaje, aczkolwiek je nie zgłębiła, jest rzeczą nader ciekawą, zwłaszcza, że eksperymentator potrafi w produkcjach swych, daleki od suchego tonu doktrynerstwa, wywołać największe zajęcie i zainteresowanie. Dziwaczne halucynacje i złudzenia, zwłaszcza, jakim medja ulegają, budzą u osób, będących po raz pierwszy świadkami podobnych doświadczeń, najwyższe zdziwienie.

Mimo kanikuły, zgromadził wieczór wczorajszy p. Krausego, stosunkowo sporo publiczności.

Premja dla czeladników. Wydział krajowy, jako zarządca fundacji śp. Wincentego Łodzia Ponińskiego, dla czeladników rzemieślniczych, rozpisał konkurs do losowania czterech premji. Tegoroczne losowanie odbędzie się dnia 19 lipca 1900, przy którem wygrane będą następujące kwoty: I premja 1614 koron, II premia 1345 k., III premja 1076 k., IV premja 807 k.

W miejskim zakładzie sierót będą z dniem 1 września rb. do obsadzenia miejsca opróżnione. Do zakładu tego mogą być przyjęte dzieci płci obojga, a mianowicie: wyznania chrześcijańskiego; ubogie: nie dotknięte ułomnością; osierocone po obojgu rodzicach, a względnie w wypadkach, zasługujących na szczególne uwzględnienie, także tylko po ojcu, lub matce; w wieku nie mniej, jak ukończonych lat 6, jeżeli są zdolne do pobierania nauki, w ogóle nie mniej zaś, jak ukończonych lat 7, a nie więcej nad 10 lat mające; do gminy miasta Lwowa przynależne, a względnie także dzieci nietutejsze, których rodzice przez dłuższy czas we Lwowie mieszkają.

Kolonja wakacyjna w Brzuchowicach. Magistrat miasta Lwowa, ogłasza konkurs na 80 miejsc w kolonjach wakacyjnych w Brzuchowicach dla chłopców i dziewcząt.

O te miejsca ubiegać się mogą uczniowie i uczenice miejskich szkół ludowych i wydziałowych we Lwowie, pierwszeństwo jednak do przyjęcia mają dzieci urzędników i sług gminy miasta Lwowa, następnie wychowankowie miejskiego zakładu sierót, wreszcie dzieci ubogich rękodzielników i przemysłowców we Lwowie.

Podania kompetencyjne, zaopatrzone w świadectwo ubóstwa i szkolne z ostatniego półrocza, mają być wnoszone wprost do VIII biura magistratu, najdalej do końca czerwca rb.

Znany i ceniony kompozytor, p Adam Wroński, kilkoletni dyrygent orkiestry teatralnej, wyjechał do Krynicy. Publiczność lwowska ceniła w nim zawsze zarówno znakomitego kompozytora tańców narodowych, jak i świetnego dyrygenta, pod którego batutą antrakty w czasie przedstawień teatralnych, należały nieraz do prawdziwych rozkoszy dla amatorów muzyki. W Krynicy znajdzie ulubiony kompozytor i dyrygent niewątpliwie to samo uznanie.

Technicy lwowscy w Pradze. Studenci lwowskiej politechniki — jak już o tem donieśliśmy — wybrali się na wycieczkę do Pragi czeskiej. — Z Pragi donoszą, że wycieczka o jeden dzień wcześniej przybyła, niż sobie Prażanie wyobrażali, to też na powitanie techników przybył na praski dworzec tylko komitet, wybrany do przyjmowania gości i bawiący obecnie w stolicy czeskiej Polacy. Ze studentami przyjechali prof.: Bykowski, Roman Dzieślewski, Fiedler i Maryniak, a studentów jest 44. Są to słuchacze wydziału budowy maszyn i pozostaną w Pradze przez pięć dni. Powitał lwows. techników prezes „Strojnickiego Spolka“, Gregor i poumieszczał na przygotowanych kwaterach. Po rozejrzeniu się po mieście zaczęli nasi technicy natychmiast oglądać fabryki i zakłady przemysłowe, a Czesi ich nadzwyczaj serdecznie przyjmowali.

Z Tarnopola donoszą 9 bm.: Na kolei uwięziono rodzinę żydów, emigrantów rosyjskich, składającą się z 8 osób, którzy jadąc pociągiem kopyczynieckim, wyrwawszy obecnemu w wagonie żandarmowi szablę, usiłowali gwałtem wydostać od współpodróżujących, poważnych kupców Schlaegla oraz Loriego 100 rubli, które im rzekomo skradziono. Lorie w Kopyczyńcach rozmieniał emigrantom 100 rubli na guldeny. Przy rewizji znaleziono u emigrantów owe rozmieniane ruble. Kradzież była symulowana, a udaremniony zamach widocznie uplanowany.

Z Nowego Sącza donoszą, że Stanisław Dmochowski, który dopuścił się zamachu morderczego na swej byłej narzeczonej Stefanji Babińskiej, do której, jak wiadomo, strzelił 3 razy i ciężko ją pokaleczył, został po przeprowadzonej rozprawie w sobotę uwolniony, gdyż sędziowie przysięgli uznali, iż zbrodni tej dopuścił się w pomięszaniu zmysłów. Dmochowski został natychmiast na wolność wypuszczony.

Zamach na pułkownika. Z Przemyśla donoszą: Pułkownik 58 pp., Krulisz, znany z surowego obchodzenia się z podwładnymi, uniknął z trudem zamachu. Prześladowany przez przełożonych kucharz pułkowy wpadł w taką rozpacz, że uzbroił się w wielki nóż i udał się pod mieszkanie Krulisza z zamiarem pozbawienia go życia. Czekał tak kilka godzin. Spostrzeżono go wreszcie i aresztowano. Kucharz przyznał się do zamiaru zamordowania pułkownika, twierdząc, że go prześladuje. Kucharza ukarano w pułku.

Pożary. Z Gorlic donoszą: Dnia 6 bm. około godziny 10 rano wybuchł z niezbadanej dotąd przyczyny, prawdopodobnie z nieostrożności, pożar w górskiej miejscowości „Czarne“, który zniszczył do szczętu 7 gospodarstw wiejskich, wraz z całym dobytkiem i urządzeniem gospodarskiem. W ogniu spaliło się nadto około 1200 koron gotówki. Budynki te nie były ubezpieczone od ognia.

W Bohorodczanach wybuchł w ubiegłą sobotę pożar, którego ofiarą padło 5 domów w śródmieściu położonych.

W Uwsiu, w powiecie podhajeckim, wybuchnął pożar i zniszczył 36 zagród włościańskich. W płomieniach zginęło 2-letnie dziecko, którego nie zdołano uratować.

Dnia 25 maja wybuchł pożar w gminie Brzeziec, powiatu rudeckiego, który zniszczył 16 budynków mieszkalnych i 24 zabudowań gospodarczych, cerkiew i probostwo.

Przed kilkoma dniami wybuchł wielki pożar w dobrach p. Wojciecha Wasilewskiego w Siemuszowej w powiecie sanockim; podsycany silnym wiatrem objął stajnie i stodoły dworskie, które do szczętu zgorzały. Szkoda wynosi około 30.000 zł.

Zaraza syberyjska. Przed kilku dniami pochowano w Warszawie zmarłego na przedmieściu Woli, gminy Czyste, majstra rzeźnickiego, Jana Sadowskiego. Obecnie zawiadomiono policję. że S. zmarł na zarazę syberyjską.

Przyczynę śmierci orzekł lekarz, z którego porad zmarły przedtem korzystał, dr. Kowalski, rodzina jednak nie przedsięwzięła żadnych środków desynfekcyjnych. Dopiero obecnie, kiedy zawiadomiono władze, te zarządziły gruntowną desynfekcję mieszkania.

Sprzeniewierzenie. Dzienniki petersburskie donoszą, iż w Moskwie, w kasie północnego Towarzystwa ubezpieczeń wykryto deficyt w ilości 200.000 rubli. Pieniądze te zdefraudował główny kasjer i przegrał je na giełdzie.

Olbrzymia kradzież. W Lipsku popełniono przed kilku dniami śmiałą kradzież z włamaniem, na szkodę tamtejszego kupca Grunewalda. Złoczyńcy, których dotychczas jeszcze nie schwytano, obłowili się dobrze, zabrali bowiem w gotówce i papierach wartościowych przeszło 57.000 marek.

Demonstracja polityczna w kościele. Małżonka komenderującego generała w Würzburgu, pani Xylander (Angielka z rodu), była obecną na kazaniu w tamtejszym kościele protestanckim. Kiedy kaznodzieja, nawiązując do ostatnich wypadków w Afryce, ciskać począł gromy przeciw Anglikom z powodu prowadzonej przez nich wojny zaborczej, podniosła się oburzona kobieta nagle ze swego miejsca i ostentacyjnie opuściła kościół, zatrzaskując silnie drzwi za sobą. Postępek ten wywołał w całem mieście najróżnorodniejsze komentarze.

Maurycy Jokai, bawiący obecnie w Paryżu na wystawie, przyjmowany był bankietem przez tameczną kolonję węgierską. Na przemówienia sędziwy pisarz odpowiedział długo, a między innemi rzekł: „Przed setkami lat świat nic nie wiedział o Węgrzech. Patrzcie, co to jest dziś! Patrzcie, jakie świadectwo zgotowały sobie dziś Węgry na wystawie! Jest to wynik wytwórczości nie gorączkowej, lecz wielu wieków, gdyż my, Węgrzy, musieliśmy postępować ostrożnie, przygotowując wielkość drogiej nam Ojczyzny cegiełką po cegiełce. Ale myliłby się, ktoby powiedział: „Tu są Węgry!“ Największy z madiarów, hr. Szehenyi, jeszcze przed paru dziesiątkami lat rzekł: „Węgier nie było, ale będą...“ Teraz, patrząc na nasz pawilon na wystawie, rzecz już można: „Węgier nie było, Węgier już jest początek, ale Węgry będą!“ Tem zaś lepiej iż nowy ten podbój Ojczyzny uczyniliśmy nie orężem, ale siłą ducha, pracą i tymi środkami, do których przyznaje się cywilizacja“.

Pojedynki d'Annunzia. Głośny pisarz włoski miał w tych dniach we Florencji dwa pojedynki na szable, wywołane polemiką dziennikarską. Pierwszy — z dyrektorem dziennika „Nazione“, p. Bernabel, drugi — z kapitanem sztabu głównego, którego teść obraził pisarza. Podczas pojedynku z prof. Bernabei, gdy ten otrzymał cięcie tuż pod okiem przy trzeciem złożeniu, lekarze oświadczyli, iż dalsze zapasy są niemożliwe. D'Annunzio wszakże tak gwałtownie upierał się przy dalszej walce, że lekarze zagrozili, iż opuszczą salę; wobec tego dopiero ustąpił. Zajście to spotyka się z powszechną naganą.

O stanie wieży Babel w roku 355 po narodzeniu Chrystusa na ostatniem posiedzeniu *Académie des Inscriptions* p. de Mely podaje ciekawe wiadomości. W nieznanym dotąd rękopisie greckim, który z polecenia Akademji nauk przetłómaczył, znajduje się opis świątyni chaldejskiej, którą Harpocration zwidził, wymierzył, oraz określił dokładnie jej położenie geograficzne. Identyczność jej z Birs-Nemroud, wieżą pomieszania języków lub „Wieżą babel“ jest, jak mówi, niewątpliwa. Jest to jedyny pewniejszy dokument, o najstarszym pomniku architektury, jaki posiadamy. Wieża ta na sześć wieków przed Chrystusem była odrestaurowana przez Nabuchodonozora, który w napisie, jaki kazał położyć, oznajmia, że wieżę tę zbudowano przed 42 pokoleniami. Dzięki wskazówkom Harpocrationa wiemy teraz, że jeszcze w czwartym wieku po narodzeniu Chrystusa była ona miejscem kultu religijnego, dopiero przed rokiem 380 została zaniedbaną. Wieża była odległa o 94 kilometry od Ktesiphonu na południe od Babylonu; składała się ona z bardzo szerokiego, 75 stóp wysokiego fundamentu, którego boki miały po 184 metrów długości. W środku wznosiła się kwadratowa wieża, która składała się z sześciu kondygnacji, każda po 28 stóp wysokości; na najwyższej znajdował się święty przybytek, mający 15 stóp wysokości. Tych siedm piętr miały 67 metrów wysokości. Każdy bok pierwszej kondygnacji miał 43 metry długości. Do świątyni prowadziło 365 stopni schodów zewnętrznych, z których 300 było srebrnych, a 60 ze złota. Liczba ta odpowiadała 365 dniom roku, podział na siedm piętr siedmiu dniom tygodnia. Opis ten potwierdza dokładnie hypotezy Opperta.

Na złodziei niema zamku. Donoszą z Warszawy: Wobec często powtarzających się kradzieży z wagonów w pociągach towarowych kolei Nadwiślańskiej, wydał zarząd rozporządzenie, ażeby wagony, w które naładowano towary większej wartości, prócz plombowania, zamykane były na mocne, sztucznie otwierające się kłódki, umyślnie na ten cel w warsztatach kolejowych wyrabiane. Od chwili zastosowania kłódek kradzieże w części ustały, lecz złodzieje nie dali za wygraną — i oto nocy onegdajszej wagon tak zamknięty, zrabowali. Gdy pociąg towarowy, dążący do Lublina, wyruszył około godz. 11 wieczorem ze stacji „Praga“, idący na służbę smarownik dostrzegł dwóch ludzi, wdzierających się na jeden z 2 wagonów, na którego galeryjce nikogo ze służby nie było. Smarownik, przybywszy na stację, zawiadomił o tem zawiadowcę. a ten niezwłocznie dał znać o tem do Wawra, wobec czego służba, przy udziale żandarma, przybyły pociąg zrewidowała. Pociąg znaleziono w zupełnym porządku, nikogo z obcych na hamulcach nie było. pociąg więc wyruszył dalej. Po przybyciu pociągu do Otwocka, należało wyładować towar tam wysłany, który właśnie znajdował się w wagonie hamulcowym, na kłódki zamkniętym. Po otworzeniu wagonu służba ze zdziwieniem dostrzegła, iż w dachu wagonu wyrąbano otwór, a po sprawdzeniu okazało się, iż złodzieje tą drogą ukradli kilka sztuk wyrobów wełnianych, przeszło 19 pudów ważących.

Wartość przepowiedni Falba. Jeden z dzienników niemieckich, a mianowicie monachijska „Allgem. Ztg.“, chcąc stwierdzić, jaką właściwie wartość mają przepowiednie Falba, notował skrzętnie stan pogody w ciągu ostatniego miesiąca, przeprowadzając równocześnie porównanie z przepowiedniami głośnego meteorologa. Oto rezultat:

Falb: Od 1 do 6 maja: Nieznaczne opady lokalne. Temperatura znacznie niższa od normalnej.

W rzeczywistości: Bardzo mało deszczów i bardzo ciepło.

Falb: Od 7 do 13 maja: Temperatura normalna. Brak opadów, bardzo sucho.

W rzeczywistości: Obniżenie się temperatury. Dużo deszczu.

Falb: Od 14 do 20 maja: Spadek temperatury. Po trzech dniach zimna, rozpoczną się deszcze długie i nawalne.

W rzeczywistości: Bardzo zimno. W górach śnieg.

Falb: Od 21 do 25 maja: Obniżenie się temperatury. Gdzieniegdzie deszcz. W górach zawieje śnieżne.

W rzeczywistości: Pogoda niestała. Naprzemian upał i deszcze.

Falb Od 26 do 31 maja: Częste burze. zresztą pogoda.

W rzeczywistości: Dużo deszczów. Pogoda niestała.

Z zestawienia powyższego wynika, że każda teorja — jest tylko teorją!

---

* **Basen (pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10) otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 9 wieczorem dla pań od godziny 9—12 w południe. Lekcyj pływania udziela egzaminowany nauczyciel. Kąpiel 25 ct. w abonamencie 20 ct.

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w środę „Marta, czyli kiermasz w Ryszmondzie“, akt II. i III. z opery Flotova. Debiut Heleny Ruszkowskiej, uczenicy profesora Walerego Wysockiego w partji tytułowej i Maurycego Kaufmana w partji Lyonela. Rozpocznie: „Opowieści Hoffmana“, akt III. z opery fantastycznej Offenbacha z p. Kasprowiczową w popisowej roli; we czwartek z powodu uroczystego święta Bożego Ciała przedstawienia nie będzie: w piątek (wznowienie) „Łapownicy czyli intratna posada“, komedja w aktach z rosyjskiego A. Ostrowskiego. Pierwszy gościnny występ p. Kazimierza Kamińskiego, artysty sceny krakowskiej; w sobotę (wznowienie) „Córka pana Duponta“, komedja w 3 aktach M. Brieux. drugi gościnny występ p. Kazimierza Kamińskiego: w niedzielę (wznowienie) „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa, trzeci gościnny występ Kazimierza Kamińskiego; w poniedziałek po raz pierwszy „Posłowie na wakacjach“, krotochwila w 3 aktach Pawła Ferrier tłumaczył Jarosław Pieniążek.

* **Colosseum**, teatr Rozmaitości, pod dyrekcją Ernesta Thorna. Od 1 czerwca nowy sensacyjny program. Codziennie przedstawienie. Co piątku High-Life przedstawienie. Amerykański balet nadpowietrzny, najwspanialsze widowisko współczesne. Carmencita, najznakomitsza hiszpańska tancerka. Największy amerykański Bioskop (epizody z wojny w Transwaalu). Klown Petroff, komiczna tresura kotów, osłów i świń. Mle. Georgette fantastyczne allegorje i wiele innych. W niedziele i święta 2 przedstawienia. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna.

Notatki literackie i artystyczne.

Rozstrzygnięcie konkursu. Na konkurs, ogłoszony przez wydawnictwo „Galicji w obrazach“, na plakat, reklamujący to wydawnictwo, nadeszło 22 prac. Sąd konkursowy zebrał się dnia 26 maja w Warszawie, a w skład jego wchodzili artyści-malarze: J. Ryszkiewicz, Konst. Górski, Pius Weloński, Henryk Piątkowski, oraz dziennikarze: Henryk Sadowski, Kazimierz Ehrenberg, Jan Piotrowski i Józef Łoziński, a nadto wydawca „Galicji w obrazach“, p. Konstanty Woźniak.

Pierwszą nagrodę w kwocie 75 rs. otrzymał szkic pod godłem „Wiśnicz i Kraków“, drugą nagrodę w kwocie 25 rubli przyznano pracy pod godłem „Lew“, trzecią w kwocie 15 rubli pod godłem „Rola“. Z powodu względów cenzuralnych nie mogły być przypuszczone do konkursu prace pod godłami: „Ver sacrum B“, „Marja“, „Dębno“ i „Wytrwałość“.

Po otwarciu kopert okazało się, iż autorem pracy pod godłem „Wiśnicz i Kraków“ jest p. Ludwik Stasiak z Bochni, autorem pracy pod godłem „Lew“ p. Franciszek Zajchowski ze Lwowa, pod godłem „Rola“ p. Jan Skotnicki z Krakowa.

Wydawca „Galicji w obrazach“ złożył w naszej redakcji 25 rubli w złocie dla p. Zajchowskiego, należne mu jako druga nagroda.

„Prywatny oficjalista“. Z dniem 1 lipca b. r. zacznie wychodzić w Samborze tygodnik, poświęcony wyłącznie sprawom prywatnych urzędników, pod tytułem: „Prywatny oficjalista“.

Pojawienie się pisma tego jest obecnie bardzo na czasie, albowiem wobec rozpoczętej akcji ze strony rządu w sprawie zaopatrzenia prywatnych urzędników na starość, dana będzie możność tymże, w kwestji tej, tak ważnej, zabrać głos publiczny i zapatrywania swoje w tej, dla nich tak żywotnej sprawie, wypowiadać i omawiać.

Nadto stworzy dziennik ten, czysto zawodowy, łączność rozrzuconych po całym kraju prywatnych urzędników, którzy połączonemi siłami potrafią starać się o wiele skuteczniej o polepszenie i zabezpieczenie swego bytu materjalnego.

Izba sądowa.

(Zdrada stanu).

Wiedeń 12 czerwca. Wczoraj odbyło się rozprawa przeciw wspólnikowi Przyborowskiego, Mosetigowi, o kradzież dokumentów i wydanie ich obcym mocarstwom. — Po przesłuchaniu świadków, a między nimi kochanki Przyborowskiego, Matyldy Weiss, która jeździła w tajnych misjach do Monachjum, skazano Mosetiga na 18 miesięcy ciężkiego więzienia. Mosetig przyznał się do winy, dodał jednak, iż go Przyborowski oszukał, gdyż obiecawszy mu za kradzież dokumentów 1000 zł., dał mu tylko 200 zł.

Kraków 12 czerwca.

(Lichwa).

Rozpoczęła się tu rozprawa przeciw Leibowi Kornowi, szynkarzowi z Bochni, o występek lichwy. Akt oskarżenia zarzuca mu, iż brał od drobnych pożyczek 90 procent, a nieraz 520 i nawet 780 procent. Oskarżenie wnosi prokurator Trzaskowski, broni dr. Szalay.

Rozpasanie.

O awanturach, urządzonych onegdaj przez grono młodzieży, czytamy, w „Słowie polskiem“ co następuje: Młodzieży dużo przebaczyć można, jedno tylko nie da się usprawiedliwić: brak poczucia własnej godności. Nie mamy też dość słów oburzenia z powodu awantury, jakie wyprawiała onegdaj w naszem mieście garstka młodych członków Towarzystwa miłośników sceny i chóru akademickiego. Przypuszczać należałoby, że roszcząc sobie prawo do tego, by ich uważano za inteligentnych, młodzi ci ludzie zarówno w objawach swej sympatji, jak antypatji potrafią zachować formy cywilizowane. Stało się inaczej. Zapłonąwszy gniewem przeciwko p. Sachorowskiemu za to, że na niedzielny festyn nie chciał im wypożyczyć kostjumów (własność p. Hellera) bez stosownego ubezpieczenia, a przeciw pp. Zapolskiej i Ordonównej, za to znowu, że grając w dniu tym wieczorem, nie mogły zasiąść przy stolikach na festynie, — dali wyraz swej pasji w sposób, na którego określenie trudno dobrać wyrazu.

Naprzód urządzili p. Sachorowskiemu tego rodzaju demonstrację w handlu Musiałowicza, że wyrzucono ich stamtąd, jak zwykłych awanturników. Następnie pociągnęli przed dom, w którym mieszka p. Zapolska, wyrządzili jej iście piekielną serenadę. Nb. p. Zapolska jest chora i lekarze zalecili jej zupełny spokój, jako nieodzowny warunek powrotu do zdrowia. Hałasy, gwizdy, stuki, nieludzkie ryki i piski — oto. jak ci młodzi panowie umią uszanować kobietę, oto hołd dla zasłużonej autorki i artystki, której na domiar uprzejmość wyzyskiwali tylokrotnie na cele swych towarzystw.

Taką samą owacją uraczono również p. Ordonównę.

Rozpasaniem tem wyrządzono nietylko krzywdę ofiarom niesłychanej brutalności, lecz młodzieży naszej wogóle, bo naturalnie sprawcy awantur nie będą tak niepraktyczni, by wymienić swe nazwiska i *odium* spadnie na całą młodzież.

Bądź co bądź Towarzystwo miłośników sceny, które podobno przewodziło tej burdzie, musi wyraźnie oświadczyć, czy to była akcja Towarzystwa, czy też tylko pewnej liczby członków, bo jeśli nie oczyści się w opinji, publiczność będzie musiała ze wstrętem odwrócić się od niego.

Co do członków chóru akademickiego jako uczestników wczorajszej wyprawy — to tu już będzie rzeczą Czytelni akademickiej wyjaśnić sprawę i zaznaczyć stanowisko ogółu młodzieży uniwersyteckiej wobec bezprzykładnego faktu rozpasania.

Od p. Jana Nowackiego, artysty nasze

sceny, otrzymujemy następujące pismo: Awantury w handlu Musiałowicza urządzone wczoraj przez „Towarzystwo miłośników sceny“, zmusiły mnie do złożenia reżyserji, którą w temże Towarzystwie do dnia dzisiejszego prowadziłem.

Restauracja świątyni jasnogórskiej.

Od kilku lat uskutecznia się odnawianie i wzmacnianie murów tej tak drogiej sercu każdego Polaka świątyni jasnogórskiej. Na restauracji zewnętrznej skończyć jednak niepodobna, bo zarówno świątynia jak i gmachy klasztorne, domagają się także wewnątrz gruntownej restauracji. Naglącą tę konieczność uznano już dawno, lecz dla braku funduszów, nie dało się dotychczas nic zrobić, tembardziej, że oprócz niezbędnych robót reparacyjnych, okazała się również potrzeba powiększenia kaplicy z cudownym obrazem, przez przyłączenie do niej czworoboku, w którym znajdują się obecnie obrazy stacji męki Pańskiej.

Wspomniane stacje mają być obecnie urządzone na obszernej przestrzeni naokoło wałów klasztornych, co spowoduje jednak nowe koszta, połączone z odpowiedniem przygotowaniem i ogrodzeniem tego miejsca.

Według kosztorysów, wszystkie te roboty restauracyjne obliczone są na 250.000 rubli, nie włączając w to wszakże kosztu samych stacyj, na które rząd rosyjski pozwolił zbierać ofiary dobrowolne.

Klasztor jasnogórski nie posiada żadnych specjalnych funduszów na uskutecznienie zamierzonych, a koniecznych robót. Ofiary mszalne — to honorarja osobiste; te nie mogą być użyte na roboty budowlane; ofiary zaś groszowe, składane do skarbonek, stanowią główne źródło na utrzymanie orkiestry klasztornej, śpiewaków i służby kościelnej, z nich opędza się wydatki na światło i inne potrzeby codzienne.

Chcąc zgromadzić potrzebne na restaurację fundusze, przeor klasztoru o. Euzebiusz Rejman, odniósł się do władz rosyjskich z prośbą, ażeby dozwolono klasztorowi założyć na placach jego własnością będących, kramiki z przedmiotami dewocyjnymi. Wiadomo, że na Jasnej Górze zaopatrują się pątnicy w te przedmioty i że tuż u stóp Jasnej Góry, na placach miejskich i sąsiadujących właścicieli domów, istnieją od dawna całe szeregi takich sklepów i kramików. Powszechne też było mniemanie, że są one własnością klasztoru i znaczny przynoszą mu dochód... Tak jednak nie było i dopiero teraz, wobec tego ministerstwo spraw wewnętrznych w Petersburgu przychyliło się do uzasadnionej prośby, może klasztor jasnogórski liczyć na pewien dochód z dzierżawy kramów i sklepów, jakie na jego własnem terytorjum powstaną.

Życzyćby należało, ażeby dochód ten był jaknajwiększy, ułatwiałoby to bowiem zachowanie świętego miejsca w stanie należytym.

Ekscentryczny warjat.

Mieszkańcy jednego z pięciopiętrowych domów przy ulicy Hauteville w Paryżu, nie mieli ani jednej nocy spokojnej od czasu, gdy na piątem właśnie piętrze zamieszkał 29-letni mr. Gabrjel Fournat. Przychodził on co dnia późno wieczorem do domu, a zamknąwszy się w swojem mieszkaniu, wyprawiał aż do rana iście piekielne hałaty. Lokatorzy skarżyli się dzień po dniu u zarządcy kamienicy na ekscentrycznego młodzieńca i ostatecznie uzyskali to, że zarządca, nie mogąc sam dać sobie rady zażądał interwencji komisarza policji. Komisarz zawezwał Fournata i rozpoczął przesłuchanie. „Jaki cel masz pan właściwie w tem, że nie pozwalasz od dłuższego czasu spać spokojnie ludziom, mieszkającym z panem w jednym domu?“ — „Panie komisarzu“ odparł młodzieniec „jak mię pan tu widzisz, jestem jak baranek spokojny... Mieszkałem jednak przez kilka lat w Ameryce i przyzwyczaiłem się do tamtejszego porządku. Jak panu niewątpliwie wiadomo, w Ameryce jest wówczas noc, gdy u nas dzień i na odwrót... Ja też, wróciwszy stamtąd, nie mogę od tej kolei rzeczy odwyknąć i śpię w dzień tutejszy, który jest dla mnie nocą, a w nocy znów tutejszej, która jest dniem dla mnie, oddaję się memu zawodowemu zajęciu. Zawodowem mojem zajęciem jest zaś uprawianie sportów wszelkiego rodzaju. O godzinie 10 wieczorem, zapalam moich ośm siedmioramiennych świeczników, umocowuję odpowiednio moją naturalnej wielkości lalkę, przybraną w kostjum słynnego championa Jeffersona w pozycji właściwej i rozpoczynam ćwiczyć się w boksowaniu. Skoro mi się uda zapaśnika powalić na ziemię, gram marsza tryumfalnego na orkestrjonie, poczem zaczynam ćwiczyć się w skakaniu na odległość i wysokość. Potem przychodzi kolej na popis gimnastyczny na koźle, reku i trapezie, w końcu zaś hartuję muskuły gimnastyką szwedzką, z czterdziesto funtowymi ciężarkami w dłoniach. Prawda wyznać mi nakazuje, że ciężarki te wypadają mi przy ćwiczeniach aż nazbyt często z dłoni, rozścieliłem jednak na podłodze bardzo gruby dywan, mieszkający więc podemną, nie mają właściwie powodu skarżyć się na zbytni łoskot nad głowami. Wogóle, jestem zdania, że raczej powinni być dumni z tego, iż sąsiadują z tak niezwykłym jak ja człowiekiem“... — Komisarz policji był niestety innego zdania i odesłał ekscentrycznego faceta do zakładu dla chorych nerwowo, celem dokładnego zbadania, czy jego ustrój psychiczny nie ucierpiał przypadkiem wskutek nadmiaru ćwiczeń fizycznych... Mieszkańcy pięciopiętrowego domu przy ulicy Hauteville, mieli od dłuższego czasu pierwszą noc spokojną.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 12 czerwca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·20 do 15·50, pszenica na termin —·— do —·—; żyto gotowe 12·20 do 12·60, żyto na termin —·— do —·—; owies obroczny 11·50 do 12·—, owies na termin —·— do —·—; jęczmień pastewny 11·— do 11·50, jęczmień brow. 12·— do 13·—; rzepak 22·— do 23·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 15·— do 30·—; wyka 15·— do 16·—; bobik 11·— do 11·50; hreczka 17·— do 19·—; **kukurydza nowa** 12·80 do 13·40, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·50 do 18·25; *partas* Tarnopol na termin 16·50 do 16·75.

Usposobienie słabsze, szczególnie co do pszenicy, trwa dalej.

— **Wiedeń** 12 czerwca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na maj-czerwiec od 7·70 do 7·75, na jesień od 8·11 do 8·12; żyto na maj-czerwiec od 7·10 do 7·15, na jesień od 7·27 do 7·28; kukurydza na maj-czerwiec od 5·80 do 5·81, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·86 do 5·87, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·98 do 5·99; owies na maj-czerwiec od 5·36 do 5·38, na jesień od 5·49 do 5·50, rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·90 do 13·—; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 12 czerwca. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na maj od 7·25 do 7·30, na październik od 7·85 do 7·86; żyto na maj —·— do —·—, na październik od 6·90 do 6·92; owies na maj —·— do —·—, na październik od 5·11 do 5·13; kukurydza na maj 1901 r. od 4·93 do 4·95, na lipiec od 5·64 do 5·66; rzepak na sierpień od 12·90 do 13·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 12 czerwca. (*Giełda towarowa*). Cukier surowy od k. 28·50 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 37·50 do 38·50. Spirytus od koron 43·60 do 44·—. Tendencja niezmieniona.

— **Wiedeń** 12 czerwca. (*Targ na woły*). Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego na rzeź ogółem 5532 sztuk. W tem było z Galicji 1127 sztuk, z Bukowiny 85 sztuk.

Przebieg targu oziębły.

Ceny niezmienione.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 359 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 77 sztuk po 50—57 koron., 373 sztuk po 58—63 k., 660 sztuk po 64—70 k., 52 sztuk po 71—74 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 50—66 k., krowy podtuczone po 50—58 k.; bydło chude dla masarzy po 40—48 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— *Z Banku hipotecznego.* Z dniem 31 maja 1900 roku było w obiegu: 4 proc. listów hipotecznych kor. 24,345.600. 4 i pół procentowych listów hipotecznych kor. 94,116.000. 5 proc. premjowanych listów hipotecznych kor. 7,284.500. Łącznie kor. 125,746.100. Asygnacji kasowych było w obiegu kor. 4,168.500.

Wojna.

(**Telegramy „Dziennika polskiego“**).

Londyn 12 czerwca. Jenerał Buller donosi z głównego obozu w Natalu pod datą dzisiejszą: Angielskie siły wojenne skoncentrowały się ubiegłej nocy nad rzeką Klit. Znaleźliśmy tam około 3000 nieprzyjaciół, którzy mieli zamiar obsadzić tę miejscowość, cofnęli się wszakże skutkiem silnego ognia Anglików, którzy stracili 6 zabitych a 7 rannych.

Londyn 12 czerwca. „Biuro Reutera“ donosi z Kapstadtu 9 bm.: Słychać, że prezydent ministrów Steiner podał się do dymisji, z powodu różnicy zdań między nim, a innymi ministrami.

Londyn 12 czerwca. Urzędownie donoszą pod datą 7 bm., że koło Roodeval odbyła się bitwa. Anglicy mieli 17 ludzi, między tymi 2 oficerów zabitych, a 76 ludzi, między tymi 5 oficerów rannych. Reszta bataljonu została wzięta do niewoli. Jenerał Methuen ze swoją dywizją stoczył również bitwę na południe od Heilbronu.

Kapsztad 12 czerwca. Kelly-Kenny donosi, że Methuen opuścił Lindley 5 czerwca, zostawiwszy tam Pageta, aby trzymał miasto. Pułkownik Kros ruszył naprzód przeciwko przednim strażom nieprzyjacielskim. Na północ połączenie z Kroonstadem jest przerwane. O dystrykt południowo-zachodni nie ma żadnej obawy. Donoszą tutaj o stratach pułku „Derbyshire“; większa część żołnierzy jest ciężko ranną, a z 4 bataljonu uciekło tylko 6 ludzi.

Londyn 12 czerwca. „Biuro Reutera“ donosi z Ventersdorp, że dotychczas 250 Boerów złożyło broń. Obóz w Klerkdorp opuszcza coraz więcej obrońców tak, iż lada dzień można się spodziewać jego poddania się.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 12 czerwca.
(*Telefonem*)

Wśród kół poselskich niemieckich rozpowszechnionem jest zdanie, iż rząd ma stanowczo zamiar, izbę rozwiązać i rozpisać nowe wybory. Przedtem atoli wprowadzić ma na podstawie § 14 ustawę językową dla Czech i Moraw, a dalej podział na okręgi narodowe w Czechach, oraz nowy regulamin izby.

Ze strony bardzo poważnej informują mnie, że rzecz tak się nie ma i że rząd wprawdzie wprowadzi na podstawie § 14 ustawę językową i wyda inne rozporządzenia, ale spróbuje jeszcze raz zwołać w jesieni tę samą izbę.

Nikt dziś nie może przewidzieć, jak w izbie stosunki w przyszłości się ułożą; dziś toczy się tylko dyskusja o tem, co się stało. Faktem jest, że p. Jaworski był w przymusowem położeniu i musiał uznać prawicę za rozbitą. Na odpowiedź na *ultimatum*, dane Czechom, czekano długo po naznaczonym im terminie.

Koło polskie, jako stronnictwo najbardziej poczuwające się do obowiązków wobec państwa, nie mogło ścierpieć ani cienia podejrzenia, iż popiera obstrukcję. O tyle postępowanie p. Jaworskiego było zgodne z zapatrywaniami wszystkich członków Koła polskiego. Jedyny błąd popełniono przez to, że nie zaproszono Słowian południowych i szlachty czeskiej do owego komitetu pracy, co mogło uchodzić i w istocie uchodziło za chęć stworzenia przez Polaków nowej koalicji polsko-niemieckiej. Dwa te stronnictwa oświadczały się z gotowością do pracy, ale równocześnie zastrzegały się, iż nie będą walczyły z Czechami.

Tak zwani „Niemcy“ w Kole polskiem t. j. pp. Rutowski i jego najbliżsi przyjaciele, mylnemi doniesieniami wprowadzili rozmyślnie prezydjum Koła w błąd i spowodowali, że te dwa stronnictwa nie zostały zaproszone.

To był też główny powód, dla czego na posiedzeniu Koła podniosły się głosy przeciw p. Jaworskiemu. Akcji jego parlamentarnej nikt nie ganił, tem bardziej, że sami Czesi mimo obstrukcji prowadzili rokowania ugodowe z Niemcami, po za plecami Koła polskiego.

(**Telegramy „Dziennika polskiego“**).

Dr. Piętak o sytuacji.

Wiedeń 12 czerwca. „Neue Fr. Presse“ ogłasza interview swego współpracownika z dr. Piętakiem. Minister oświadczył:

Z powodu urzędowej misji, nie byłem w piątek w Wiedniu. Przyjechałem do Wiednia dopiero w sobotę rano i tu z gazet dowiedziałem się o zamknięciu izby. Co zaszło od owej pamiętnej nocy w gabinecie, nie jestem w możności powiedzieć, gdyż dotychczas nie brałem udziału w obradach.

Co do nowej sytuacji w Kole polskiem, przekonałem się z ostatniej dyskusji, iż są tam różne zdania. Co do polityki ostatnich dni, jest jedna uchwała Koła polskiego, aby na razie mieć wolne ręce w zamiarze przyłączenia się w przyszłości do każdej kombinacji, któraby miała za cel zgnieść obstrukcję i uczynić parlament zdolnym do pracy. Jednakże, mojem zdaniem, powtórne zwołanie parlamentu tylko wtedy może mieć cel, jeżeli przedtem nastąpi konieczne porozumienie się między Niemcami a Czechami. Jest rzeczą niewątpliwą, iż konferencja pojednawcza zostanie znów zwołaną — na razie pod wrażeniem ostatnich zajść, nie można tego było uczynić. Zwołanie konferencji jest jednakże w każdym razie zamierzonem.

Stan bezparlamentarny potrwa naturalnie dłużej, jest on jednak ograniczonym z powodu finansowej sytuacji państwa. Dziś można się tylko spodziewać, iż umysły się uspokoją i będzie możliwem zwołanie konferencji.

Wiedeń 12 czerwca. „Neues-Wiener-Tagblatt“ ogłasza dziś artykuł wstępny, zatytułowany: „Pan Jaworski a sytuacja („*Herr Jaworski und die Lage*“). — Artykuł ten omawia zajścia dni ostatnich i usiłowania, przedsięwzięte celem ukonstytuowania się większości dla pracy parlamentarnej i powiada, że myśl, która wyszła od rządu, a mająca na celu utworzenie parlamentarnej większości dla załatwienia najpilniejszych spraw, wogóle „dla pracy“ natrafiła na niemałe trudności w łonie Koła polskiego, a szczególnie u p. Jaworskiego samego. Tem mniej można pojąć, że organa niemieckie te usiłowania omawiały z ciągłą nieufnością i ich nie rozumiały, nie umiały też spowodować, by zamilkły wszelkie złośliwe napaści, coby leżało w interesie wspólnego wyższego celu. Kto był naocznym świadkiem zajść w ostatnich dniach, ten objektywnie będzie umiał ocenić działalność Koła polskiego na tym punkcie. Z pewnością będzie ubolewał, że niefortunne okoliczności nie dopuściły do urzeczywistnienia owego programu wspólnej akcji stronnictw. Zupełnem absurdem zdaje się być podsuwane mniemanie, jakoby p. Jaworski swojem zachowaniem się zamierzał wykonać pewien akt konwencji wobec niemieckich stronnictw; wcale bowiem nie było to jego zamiarem. P. Jaworski nic innego nie zrobił, jak tylko z całą siłą i stanowczością wparł Koło polskie na tory dobrze zrozumianego interesu partyjnego i zdrowej polityki. Jego zachowanie się może zdobyć nietylko uznanie jego stronnictwa, lecz także i tych, którzy stoją poza Kołem polskiem i widzą w tem możliwość początku powrotu do normalnych stosunków. P. Jaworski zrobił krok pożyteczny dla polityki polskiej i polityki państwowej.

Wiedeń 12 czerwca. „Neues-Wien.-Tagblatt“ donosi, iż co się tyczy Niemców, to nie są oni bardzo przychylni zwołaniu konferencyj pojednawczych. Według doniesień tego pisma w kołach parlamentarnych krążą wiadomości, iż rozwiązanie rady państwa nastąpi w bardzo bliskim czasie, jeszcze może w tym miesiącu. Rzeczą możliwą jest także, iż rozwiązanie izby nastąpi w jesieni. Pewne jednak, iż parlament zebrawszy się powtórnie, zastanie już ustawę językową oktrojowaną z niemieckim językiem pośredniczącym.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Powstanie Bokserów w Chinach.

Londyn 12 czerwca. Biuro Reutera donosi z Pekinu pod datą 9 czerwca, że wydany rano dnia tego edykt, poleca gubernatorowi wojskowemu, z kawalerją i piechotą zająć się utrzymaniem porządku na ulicach.

Tientsin 12 czerwca. Połączenie telegraficzne z Pekinem przerwane; ruch na wszystkich północno chińskich kolejach wstrzymany.

Londyn 12 czerwca. Biuro Reutera donosi z Petersburga pod datą wczorajszą:

W myśl porozumienia między rządem rosyjskim a innemi mocarstwami, wysłano rozkaz do portu Artura, ażeby 6000 ludzi tamtejszego garnizonu było w pogotowiu, celem wyruszenia do Tientsinu, jeżeli tego zażąda poseł rosyjski w Pekinie.

Londyn 12 czerwca. Dzienniki wieczorne donoszą z Tientsinu w formie pogłoski, że 4000 Rosjan wylądowało koło Peeltaibo, aby wyruszyć na Pekin.

Londyn 12 czerwca. Biuro Reutera donosi z Pekinu pod datą 9 b. m.: Liczba powstańców wzmaga się; ulice, przy których znajdują się poselstwa zagraniczne, są przepełnione niebezpiecznemi indywiduami, ogólnie wszakże sądzą, że katolicy będą mogli stawić skuteczny opór.

Berlin 12 czerwca. Biuro Wolfa donosi z Pekinu pod datą onegdajszą. Ekscesy skierowane przeciw obcym, nie zmniejszyły się. W jednej z tutejszych ulic wice sekretarz bejgijskiego poselstwa został przez żołnierzy chińskich napadnięty i obity. W miejscowości Tungthow powstańcy podpalili amerykański zakład misyjny, przyczem 40 chrześcjan straciło życie. Również został podpalony dom letni klubu międzynarodowego, leżący poza miastem. Dalsze oddziały wojskowe odchodzą koleją żelazną. Również Niemcy wyślą dalsze oddziały, jeżeli uszkodzenia wzdłuż linji kolejowej zostaną usunięte.

Londyn 12 czerwca. Dzienniki wieczorne donoszą z Tientsinu, że krąży tam pogłoska, iż cesarzowa wdowa uciekła do gmachu rosyjskiego poselstwa w Pekinie.

Londyn 12 czerwca. „Times“ donosi z Pekinu pod datą wczorajszą: W chińskiej radzie koronnej (czunglijamen) nastąpiły zmiany; ustąpił mianowicie jeden z członków a zamianowano nowymi członkami czterech konserwatywnych „mandszus“. Książę Tsching, jedyny z członków rady, który zna dokładnie sprawy zagraniczne, pozbawiony został godności przewodniczącego: w jego miejsce zamianowano przewodniczącym czunglijamenu księcia Thuan, ojca następcy tronu i wielkiego przyjaciela ruchu Bokserów.

„Daily Express“ donosi z Shanghaju: Korespondent nasz miał rozmowę z byłym ochmistrzem dworu zdetronizowanego cesarza chińskiego: podług zaczerpniętych stąd wiadomości — zdetronizowany cesarz zwraca się do europejskich mocarstw z prośbą, aby go napowrót osadziły na tronie, a wydaliły uzurpatorkę cesarzowę wdowę.

Tientsin 12 czerwca. Wczoraj znowu wyruszył pociąg kolei żelaznej z rosyjskimi i francuskimi żołnierzami w kierunku do Pekinu. Oddziały zagraniczne koncentrują się koło Langfang, miejscowości 40 mil oddalonej od Pekinu.

Kongres rękodzielników.

Wiedeń 12 czerwca. Otworzono tu austrjacki kongres rękodzielników przy udziale 175 delegatów. Kongres uchwalił rezolucję, w której wyrażonem jest najgorętsze podziękowanie organizacjom zagranicznym, w szczególności Anglji, Niemiec i Szwajcarji, za popieranie strejku robotników górniczych. Nad sprawozdaniem rachunkowem i o położeniu, złożonem przez komisję rękodzielniczą, wywiązała się ożywiona dyskusja, przyczem przedstawiciele większych rękodzielni, występowali przeciwko t. zw. mięszanym rękodzielniom. Wszyscy podnosili zgodnie ważność organizacji kobiecej. Dalszy ciąg obrad dzisiaj.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 12 czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu izby deputowanych dep. Cochin zainterpelował rząd w sprawie zajść w Chinach, zapytując, jakie poczyniono kroki, aby skłonić wszystkie mocarstwa do zgodnego działania. Minister spraw zagranicznych Delcassé w odpowiedzi oświadczył, że powstanie bokserów obejmuje głównie okolicę między Pekinem a Tientsinem. Mowca nie może powiedzieć, czy wszystkie mocarstwa tak samo, jak rząd francuski zapatrują się na tę sprawę; spodziewa się jednak, że wobec wspólnego niebezpieczeństwa także działanie mocarstw będzie zgodne. Siły wojenne Francji w Chinach gotowe są wmaszerować do Pekinu, czekają tylko odpowiedniego rozkazu. Francuscy żołnierze spełnią swój obowiązek, jeśli zajdzie tego potrzeba. Francja nie pragnie dla siebie żadnych zdobyczy w Chinach, chce tylko chronić interesy ekonomiczne poddanych francuskich i chrześcjan.

Odpowiedź ministra wśród oklasków przyjęto do wiadomości.

Kraków 12 czerwca. Wczoraj odbyło się tu w sali Towarz. wzajem. ubezpieczeń doroczne walne zgromadzenie krakowskiego Tow. rolniczego, na które przybyło 60 delegatów. W sprawie emigracji, którą to kwestję referował dr. A. Krzyżanowski, uchwalono rezolucję do rady szkolnej krajowej, aby na czas robót polnych, wedle uznania rad miejscowych, udzielała szkołom dodatkowych feryj 14-dniowych, co wobec emigracji umożliwiłoby rolnikom uzyskanie rąk do pracy. Uchwalono też wniosek p. Biedronia, domagający się zniżenia taryf kolejowych od masła. Prócz wysłuchania wielu innych referatów, załatwiono sprawy administracyjne towarzystwa i dokonano wyborów. Prezesem został ponownie hr. Antoni Wodzicki, do komitetu weszli również ponownie pp. dr. J. Milewski, dr. J. Hupka i hr. Z. Tarnowski, a jako nowi: Z. Włodek i A. Romer.

Rzym 12 czerwca. Podług urzędownie zestawionej, ostatecznej listy, wynik ściślejszych wyborów do izby deputowanych jest następujący: Wybrano 30 kandydatów wiernokonstytucyjnych, między nimi 9 opozycyjnych. Nadto wybranych zostało 9 kandydatów najskrajniejszej lewicy.

Paryż 12 czerwca. Jak donosi nota Ajencji Havasa, jenerał Delanne podał się do dymisji, której wszakże minister wojny nie przyjął. Wobec tego Delanne zatrzymał urząd szefa sztabu jeneralnego.

Berlin 12 czerwca. „Norddeutsche Allg. Ztg.“ w osobnym artykule omawia zajścia w Chojnicach, dowodzi, że władze z największą sumiennością i objektywnością przeprowadzały śledztwa i przyszły do przekonania, że bezpodstawną jest pogłoska, jakoby w tym wypadku popełniono mord rytualny. Dziennik ten wzywa wszystkie koła ludności, zwłaszcza w samych Chojnicach, aby we własnym interesie przyczyniły się do uspokojenia i nie szły na lep niesumiennych agitatorów.

Petersburg 12 czerwca. W ostatnich trzech dniach szalała na morzu Kaspijskiem orkaniczna burza. O ile dotąd wiadomo, 10 osób straciło przy tem życie.

Leoben 12 czerwca. Z niezbadanych dotąd jeszcze przyczyn przyszło wczoraj w miejscowości Eisenerz, na t. zw. górce spiżowej (Erzberg), gdzie odbywała się uroczystość św. Barbary, do poważnych ekscesów. Żandarmerja musiała interweniować, a obrzucona kamieniami, dobyła broni. Trzech robotników zabito, dwóch żandarmów jest lekko rannych. Wysłano wzmocnienie żandarmerji.

Rzym 12 czerwca. Ks. kardynał Ledóchowski wyjechał na lato do Soloturn w Szwajcarji, celem pokrzepienia zdrowia.

Rzym 12 czerwca. Królowa włoska oglądała kurtynę dla nowego teatru lwowskiego, którą Siemiradzki wystawił na 3 dni na widok publiczny w pałacu „Aquarium“.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Grad nawidził w piątek, 8 bm., przed wieczorem Urlów koło Zborowa. Grad poczynił znaczne szkody, szczególnie w oziminie, która, będąc w okresie kwitnięcia, narażona jest na zupełne zniszczenie. Nieco mniejsze są szkody w jarem zbożu. Grad dał się szczególnie we znaki gruntom chłopskim, które prawie bez wyjątku nie są zabezpieczone.

120 razy zaręczony! Pewien Niemiec, nazwiskiem Alojzy Frankenberger, złożył w zeszłym tygodniu przed sądem przysięgłych w Gracu następujące zeznanie: Urodziłem się w Engertsheim koło Passau w Bawarji w r. 1855; po ukończeniu szkół średnich, spędziłem kilka lat w posiadłości wiejskiej mego ojca — bezczynnie. W r. 1881 umarł ojciec. Sprzedałem posiadłość za 100.000 marek i z pieniędzmi puściłem się w świat. Najpierw byłem w Ameryce, potem włóczyłem się po Australji i Azji. Gdy pieniądze się rozeszły, zaciągnąłem się do legji zagranicznej w Algierze. W jesieni 1897 wróciłem do Monachjum i otrzymałem posadę buchaltera przy miejskim browarze. Życie biurowe nie przypadło mi jednak do smaku, wyjechałem więc do Gracu i tu wpadłem na koncept zarabiania na — narzeczonych. W jednym z dzienników zamieściłem inserat tej treści: „Damy, pragnące zrobić znajomość z zamożnym mężczyzną w celach matrymonialnych, zechcą się zgłosić pod podanym niżej adresem.“ Zostałem zasypany propozycjami. Zamożne damy, guwernantki, bony, nauczycielki, a nawet służące ubijały się o mnie. Zaręczałem się z każdą i utrzymywałem z każdą stosunki przez kilka tygodni, wyludzając od niej ile się tylko dało pieniędzy. Zebrawszy kilka tysięcy, przeniosłem się do Monachjum, gdzie prowadziłem dalej moje „przedsiębiorstwo“, operując jednak głównie wśród wdów. Stamtąd wybrałem się do Passau, gdzie byłem zaręczony 12 razy i zarobiłem na tem 5000 marek. Zaręczywszy się z trzynastą dziewczyną, skłoniłem ją do ucieczki i do spółki z nią straciłem owych 5000. Potem powróciłem do Monachjum, a potem znów do Gracu. Tu zostałem na żądanie mojej pierwszej narzeczonej aresztowany. Ogółem, byłem zaręczony 120 razy!

Przysięgli uznali nowoczesnego Don Juana winnym, a sąd skazał go na półtrzecia roku ciężkiego więzienia. Można przypuszczać, że wobec tylu wspomnień nudzić się nie będzie.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 12 czerwca. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 709·50. Akcje węg. Zakł. kred. 716·—, Akcje Anglobanku 282·50, Akcje Unionbanku 579·—, Akcje Laenderbanku 440·—, Akcje Bankvereinu 509·—, Akcje Bodencredit 916·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 670·—, Akcje kolei państw. 665·50, Akcje kolei połudn. 121·50, Akcje tramw. lit. a) 323·—, lit. b) 315·—, Akcje kol. Elbethal 478·—, Akcje kol. Północnej 62·59, Akcje kol. Czerniowieckiej 538·—, Akcje Alpiny 493·50, Akcje Rima Muranji 568·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1890·— tow. —·—, Akcję fabryki broni 360·—, Akcje tureckie tytoniowe 287·—, Oblig. węg. indemn. 91·75, Renta majowa 97·95, Austr. renta koron. 97·45. Węgierska renta koronowa 91·25, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91·85, 4 proc. listy Banku kraj. 93·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·50, 4 proc. listy Banku hip. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 96·—, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·90, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 90·50, Losy tureckie 110·25, Marki 118·55, Ruble 255·75.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12 czerwca 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Br. Hagen z Wielkich Ócz. Br. Christiani z Przybyszówki. L. Gero z Pragi. A. Ragazzi z Wiednia. E. Bartelmus z Pragi. J. Perkins ze Stryja. S. Niezabitowscy z Uherca. M. Podlewski z Czernicy. L. Löffler z Londynu. W. Orański z Paryża. Z. Kalkowski, S. Chmielski z Warszawy. K. Dvonsz z Węgier. T. Kaszczuk z Kijowa. S. Neuburg z Oderbergu. W. Schmidt, S. Bergmann z Monachjum. K. Botsch z Gmunden. J. Tasarski z Craiova.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. St. Starzyński z Dąbrówki. Hr. Czosnowski z Ożomli. Hr. Z. Drohojowski z Ujścia. Hrabia O. Tyszkiewicz z Klebanówki. Hrabia Dunin Łabędzki z Rosji. T. Piszczkowski z Brodów. H. Mierzyński z Dubowiec. F. Stanek z Wiszenki. W. Ostermayer z Bodenbach. J. Biełkowski z Zielonej Huty. J. Fedorowicz z Nowego Sioła. W. Żurowski z Miskowiec. J. Sochański z Królestwa Pol. C. B. Saamen z Gracu. P. Jarzymowski z Tajsarowa. Hr. Stecki z Podola ros. N. Weygart z Wiednia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

16)

WIESZCZKA Z GÓR.

POWIEŚĆ

E. WERNERA.

— Pański sąd o moim charakterze jest może zbyt pospiesznym — chłodno odparła Erna — wszak widzimy się dopiero poraz drugi w życiu.

Waltenberg do krwi zagryzł usta.

— Masz pani słuszność — rzekł urażony — w waszym świecie formułek, przesądów i pozorów, trudno słuszny wydać wyrok o czyimś charakterze. Tu niewolno uczuciom objawiać się inaczej, niż w przepisanej formie, niewolno ich zdradzać gorącem, nieopatrznem słowem: racz pani przebaczyć, żem zapomniał o tem.

Ukłonił się i poszedł do Alicji; Erna lżej odetchnęła. Obce jej były plany i zamiary wuja, hołdy Waltenberga przyjmowała swobodnie, nie przywiązując do nich wagi, czemuż teraz, kiedy w umyśle jej zabłysła możliwość, że ten człowiek ma dla niej gorętsze niż inni uczucia, ogarnęła ją dziwna jakaś trwoga? Na to pytanie nie mogłaby dać odpowiedzi.

Pani von Lasberg nagliła do odjazdu, gdyż i tak zbyt wiele czasu strawili na oglądaniu zbiorów Waltenberga. Ernest do końca okazywał się uprzejmym gospodarzem, ale mimo panowania nad sobą, na czole jego posępna zawisła chmura, w obejściu przebijał się przymus. Chłodne słowa pięknej panny zmroziły go jak podmuch lodowatego wiatru; rad był, kiedy powozy odjechały zabierając gości i on mógł zamknąć się w swoim gabinecie.

— Co jest panu? — zapytał wierny Murzyn Wita Gronau — jest okropnie zły.

— To tak zawsze, kiedy się kto wdaje z kobietami — objaśnił sekretarz — najlepiej trzymać się od nich zdaleka.

VIII.

Lato znowu nastało i żywą zielenią przystroiło połoniny alpejskie; tylko wierzchołki gór okrywa jeszcze błyszcząca śniegów szata, której nie zdoła roztopić gorące czerwcowe słońce. Tam niema ani wiosny, ani lata, tam wiecznie króluje zima w koronie iglic lodowych.

Ustronna dolina przed trzema laty jeszcze tak cicha i samotna, teraz roi się tłumem robotników, którzy bez wytchnienia mozolne prowadzą dzieło. W skalistych ścianach czernią się szerokie, starannie obmurowane otwory — to tunele; z głębi doliny wężykowato pnie się pod górę droga pod nową kolej przeznaczona; ponad przepaścią Wolkensteinu wisi potężny twór geniuszu, most żelazny w większej części już ukończony.

Nie łatwe to było zadanie prowadzić roboty tam, gdzie sama przyroda na każdym kroku nieprzezwyciężone stawie przeszkody. Najściślejsze wyrachowania nieraz zawodziły, najmozolniejsze usiłowania jedna chwila obracała w niwecz, nieprzewidziane katastrofy wciąż groziły zagładą potężnemu dziełu, prowadzonemu z taką pracą, umiejętnością i kosztem.

Szczęściem, na czele tego przedsięwzięcia stał człowiek, który niczego się nie obawiał, przed niczem nie cofał i wszystko zwyciężyć umiał. Spokojny i nieulękniony szedł ciągle naprzód, walczą na każdym kroku z dziką, nieujarzmioną naturą alpejską. Towarzystwo kolei wiedziało teraz, jaki skarb posiada w inżynierze naczelnym i ufało mu bezwzględnie, chwaląc wybór prezesa.

Nie było już śladu, że starego dworu baronów Thurgau; zrównano go z ziemią tego samego roku, kiedy upartemu szlachcicowi serce pękło z bolu. Na jego miejscu wznosił się teraz ładny dom piętrowy, przeznaczony na stacją kolei; tymczasem na dole mieściło się biuro, a na górze mieszkał Wolfgang Elmhorst. Urządzenie apartamentu pana inżyniera odpowiadało jego stanowisku i zamożności: obszerny gabinet miał portjery i firanki z ciemno-zielonego pluszu, miękkie, puszyste kobierce, sprzęty z rzeźbionego dębu i takież szafy zapełnione książkami. Biurko jego stało przy narożnem oknie, skąd widać było most nad przepaścią Wolkensteinu: twórca tego olbrzymiego dzieła miał je wciąż przed oczyma.

Elmhorst siedział właśnie przy biurku i rozmawiał z doktorem Reinsfeldem. Benno zaniedbał się jeszcze przez te lat kilka: ciągły pobyt w ustronnej wiosce w górach, uciążliwa praca i stosunki z mężczyznami jedynie, niezbyt korzystnie wpłynęły na jego układ i obejście. Nie miał ani poloru, ani elegancji, ruchy jego były niezgrabne, a czarny surdut, przywdziewany tylko w nadzwyczajnych okolicznościach, widocznie go krępował. On sam czuł to niewątpliwie i z zakłopotaną miną słuchał uwag i wymówek przyjaciela.

— Jakże ja cię przedstawię paniom w tym wytartym, staroświeckim surducie! — mówił Wolfgang — czemużeś fraka nie włożył?

— Nie mam fraka — usprawiedliwiał się biedny Benno — tu w górach wcale mi nie jest potrzebny. Zato kazałem odprasować mój stary kapelusz i kupiłem sobie w Heilborn nowe rękawiczki.

Z zadowoleniem wyciągnął z kieszeni parę olbrzymich rękawiczek przeraźliwie żółtego koloru.

Elmhorst załamał ręce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Podpisana dyrekcja podaje niniejszem do publicznej wiadomości, że z powodu defraudacji popełnionej w kasie gminnej przez kasjera Władysława Wojciechowskiego, zarządził c. k. komisarz rządowy szczegółowe szkontrum miejskiej kasy oszczędności przez trzech członków odrębnych instytucyj finansowych w Śniatynie, a mianowicie: Wp. Kossowskiego, dyrektora Towarzystwa zaliczkowego, p. Osterera, dyrektora Zakładu komercjalno-kredytowego, p. Rosenkranza, dyrektora Towarzystwa zaliczkowego i kredytowego.

Szkontrum to zostało dokonane na dniu 7 czerwca br. i wykazało, że w miejskiej kasie oszczędności nic nie zdefraudował i że księgi i rachunki tejże kasy znajdują się we wzorowym porządku.

Dyrekcja miejskiej kasy oszczędności w Śniatynie.

O. Dankiewicz, m. p. M. Łukasiewicz, m. p. Z. Hargesheimer, m. p. 517 Jan Dutczak, m. p. A. Margulies, m. p. Julijusz Zulauf mp., c. k. starosta jako komisarz rządowy.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·4[illegible]*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·2[illegible]	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·2[illegible]*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·0[illegible]				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·0[illegible]†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·0[illegible]		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		2·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46	8·15		7·24	8·5[illegible]
z Zimnej Wody 7·10 r *	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·2[illegible]	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9·42	2·08*	7·28	11·28
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·0[illegible]
do Jarosławia			3·3[illegible]		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·4[illegible] 12·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18◆	8·[illegible]§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·45°	10·10	2·15*	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	1[illegible]·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg bystrawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.